

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Okupuj i stawiaj opór

Syrena

Syrena
Okupuj i stawiaj opór

pl.anarchistlibraries.net

Spis treści

Wolność? Na jakim gruncie?	3
Mięsna wkładka	4
Obywatelu, radź sobie sam	5
Dyscyplina przez nędzę mieszkaniową	6

miasta: tysiące kamienic i parków oddawanych za darmo. To nam odebrano wolność wyboru, w jakim mieście chcemy żyć.

W końcu, to nie my wchodzimy na czyjś teren bez pytania - to nas, "przaśnych", bez pytania usuwa się poza horyzont, by stworzyć miejsce dla komercyjnej pustyni.

Dlatego też okupując pustostany w aktach protestu wobec zapędów miasta-firmy, a także blokując eksmisje, prywatyzacje i zabudowy skwerów, walczymy o podstawowe prawa, które dawno zostały odebrane temu społeczeństwu. Wchodząc do pustostanu, wychodzimy z narzuconej nam nieludzkiej i anty-społecznej logiki. Odmowa wejścia w tę logikę wiąże się z tym, że możemy w końcu działać społecznie, według sumienia, realizować swoje pasje. Wbrew opiniom niektórych, wchodzimy do pustostanów nie po to, żeby coś z nich wynieść, ale przeciwnie - żeby coś wnieść. Tym czymś jest duch twórczego oporu wobec systemu, który dostrzega w nas tylko kapitał, względnie - śmieci.

Jeśli celebrowana przez władze "postawa obywatelska" możliwa jest dziś przede wszystkim podczas okupacji i stale kryminalizowana, tym gorzej dla władz. Historia uczy bowiem, że wszystkie rządy "prawa", które brukały podstawowe prawa człowieka, okazały się być tylko tymczasowe. Także dziś, rozwiązania proponowane przez nasze wolnorynkowe władze, jak również same te władze, mogą się okazać bardziej tymczasowe niż skłoting. Odzyskamy miasto.

dobrym stanie technicznym. Należy do tego doliczyć ok. 3000 pustostanów w budynkach już sprywatyzowanych. Jednak okazuje się, że najwięcej lokali świeci pustkami w nowych blokach. Instytut Ekonomiczny NBP szacuje, że w latach 2009-2010 liczba pustych lokali na rynku pierwotnym się nie zmieniła, wynosząc całe 25 tysięcy. W dodatku, jak wyliczają prywatne agencje, jak REAS, właściciele 7,5 tysiąca mieszkań w 2008 roku to nie mieszkańcy szukający dachu nad głową, a inwestorzy - często firmy kupujące nawet po kilkanaście lokali na spekulacje ich ceną.

W taki oto sposób, "mieszkanie" - element objęty konstytucją jako podstawowe prawo człowieka - staje się czystym towarem, często będąc używane niezgodnie z pierwotnym przeznaczeniem, a właściwie po prostu nieużywane.

Wobec braku alternatywy w postaci wystarczającej liczby mieszkań czynszowych, ceny prywatnych mieszkań szybują, rośnie bańka spekulacyjna a wraz z nią - liczba pustostanów oraz ludzi bez dachu nad głową.

W sumie, pustych mieszkań w Warszawie jest więc ok. 40 tysięcy. Na większość z nich ludziom brakuje pieniędzy - inne, jak unikalne, przedwojenne kamienice mieszkalne, zmieniają się w biurowce i apartamenty dla nielicznych lub zawalają się w kupę gruzu.

Dyscyplina przez nędzę mieszkaniową

Mieszkanie zaś właśnie dlatego jest powszechnie uznane za podstawowe prawo człowieka, ponieważ jego brak kwestionuje szereg innych praw: bez niego człowiek nie jest pełnoprawnym obywatelem. Rzucając mieszkania na wolną amerykankę, spekulacje, masowe prywatyzacje, podkopuje się u ludzi możliwość pełnego udziału w życiu i otoczeniu, zniewala się ich. Gdy jedyną oferowaną nam gwarancją w życiu jest dług zaciągnięty na 40 lat, żeby go spłacić, musimy imać się każdej śmieciowej pracy, żywić się najsłabszej jakości posiłkami, rezygnować z naszych życiowych pasji i udziału w tworzeniu otoczenia. Po kilku latach dzikiego kapitalizmu, tak jak coraz mniejszy jest procent "masła w maśle", tak też samo nasze życie zredukowano do kilku powtarzalnych gestów.

Właśnie dlatego, wbrew słowom ratusza i niektórych dziennikarzy, to nie my zwykliśmy naruszać wolność kogoś innego okupując te opuszczone rudery - co jest doprawdy niczym wobec prawdziwych szwindli na skalę całego

Nie róbmy ideologii z włamania! Policja jest od tego, by reagować, kiedy ktoś popełnia przestępstwo! Zagrmiał Wojtczuk i Machajski - dwaj dziennikarze Wyborczej, po przejściu opuszczonego budynku zaniedbanej przychodni w centrum Warszawy. Wiceprezydent Paszyński, patron "kultury alternatywnej" i wysłany przez Ratusz dobry wujek skłotersów, pouczył ich zaś: Pamiętajcie, wasza wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność kogoś innego.

Zanim warszawscy skłotersi zniewolą społeczeństwo na obszarze całej stolicy - lub zostaną spalowani na polecenie gorliwych reporterów - zapytajmy: ile miejsca w Warszawie pozostało nam na realną dyskusję o charakterze miasta? Jak duża przestrzeń podlega jeszcze demokratycznej kontroli - tak, by mieszkańcy sami decydowali, ile chcą banków i biurowców, a ile - parków, drobnych usług, barów mlecznych i mieszkań. Słowem, na jakim gruncie dygujemy o naszej wolności? Wojtczuk z GW pisze: *Jest mnóstwo miejsc, w których mogą się realizować ludzie niezamożni. Lecz musi się im chcieć ich poszukać. Szukajmy więc!*

Wolność? Na jakim gruncie?

W istocie, z natury rzeczy, a także z konkretnych ustaw wynika, że *gmina jest wspólnotą mieszkańców - jej samodzielności nie można utożsamiać tylko i wyłącznie z samodzielnością jej organów*. W teorii więc to mieszkańcy decydują o kształcie miasta. Jak jest w praktyce?

Zaniedbany teren przychodni, zajęty przez grupę mieszkańców, tak jak opuszczona sąsiednia kamienica, zajęta rok wcześniej, odzwierciedlają kluczowe problemy miasta.

Oba okupowane dziś budynki objęte zostały roszczeniami prywatnych osób lub firm. Kamienica Syreny przy ul. Wilczej jest już w prywatnych rękach - lokatorów wyrzucono, deweloper planował zburzyć kamienicę i zbudować apartamentowiec z podziemnym garażem. Teren za płotem Syreny - przychodnia - ma zostać wkrótce oddany i zmienić swoje przeznaczenie na bardziej dochodowe. Taki stan nie jest wyjątkiem na mapie Warszawy: tak zwana reprivatyzacja obejmuje 97 proc. reszty powierzchni przedwojennej stolicy - w ręce prywatne może trafić nawet 36 tysięcy działek. Wartość miejskich terenów, które oddaje ratusz, szacuje się na 40 miliardów złotych - koszt czterech nowych linii metra. Dotąd, jak wynika z wyliczeń samorządu, oddano już 2,5 tysiąca działek, drugie tyle objęto roszczeniami. Jak szczerze wyraził pewien urzędnik, w sumie 40 mld zł

”leży zamrożone pod ziemią” - boiskami szkolnymi, parkami, kamienicami itp. Żeby wykopać miliony, trzeba jednak najpierw wykopać ludzi.

Problem bowiem właśnie w tym, że na owych terenach od lat mieszkają tysiące rodzin, żyjących w odbudowanych po wojnie kamienicach, korzystających ze skwerów, parków, uczniowie szkół wraz boiskami, które ratusz planuje zwrócić za stuprocentowym odszkodowaniem lub w naturze. Działki wyceniane są według dzisiejszych stawek rynkowych, mimo że to mieszkańcy Warszawy najczęściej własnymi siłami wynieśli tysiące kamienic z gruzów (słynny ”czyn społeczny”) - po wojnie stolica była bowiem pobjowiskiem. Wymownie ilustrują to choćby historyczne ortofotomapy oraz miejska rekonstrukcja filmowa pt. Miasto Ruin: www.miastoruin.pl).

Mięsna wkładka

Pozostałe kraje post-socjalistyczne załatwiły problem roszczeń systemowo, szanując prawa mieszkańców: spadkobiercy lub firmy, które skupiły od nich roszczenia mogą liczyć najwyżej na częściowe odszkodowanie finansowe. W Polsce problem ten najmocniej dotknął Warszawę: nie czekając na ustawę regulującą reprivatyzację, ratusz zdecydował się oddawać miejskie działki bez względu na prawa i potrzeby mieszkańców. Tego rodzaju reprivatyzacja najbardziej odbija się na kondycji życia mieszkańców lokali czynszowych, którzy są przejmowani wraz ze swoją kamienicą niczym towar, ”wkładka mięsna”: prywatny inwestor ma często inne plany wobec budynku, zaczyna więc nękać mieszkańców: podwyższa czynsz do niebotycznej stawki (nawet 99 zł za metr), wpędza w zadłużenie, odcina prąd, wodę, gaz, w końcu - eksmituje. Wielokrotnie odbywa się to z naruszeniem prawa - kamienicznicy łamają ustawę o ochronie praw lokatorów wyrzucając ludzi nawet bez wyroków eksmisyjnych (patrz choćby: reportaż TVN pt. ”eksmisja tuż przed wigilią”). Nierzadko też nowi właściciele posuwają się do bezpośrednich gróźb wobec ”opornych” lokatorów: historie uporczywego nękania całych rodzin znane są niemal na każdej ulicy na Pradze, Śródmieściu, Ochocie, Mokotowie, Woli. Najbardziej dobitnym przejawem odczłowieczenia ludzi, którzy są rzućeni na żywioł i trafiają w ręce prywatnych profesjonalistów, jest tragiczna historia Joli Brzeskiej: działaczki lokatorskiej i mieszkanki kamienicy przy ul. Nabelaka - ostatniej lokatorki, z którą nie mógł sobie poradzić właściciel tej i parudziesięciu innych kamienic, Marek Mossakowski. Jola Brzeska została porwana 1. marca 2012 roku i spalona żywcem w Lesie Kabackim w Warsza-

wie. Warto pamiętać, że dużo wcześniej Brzeska sygnalizowała policji przejawy jej nękania: zakłócanie ciszy nocnej, próby włamania (kamienicznik użył nawet szlifarki kątovej by wyciąć blokady drzwi do mieszkania Joli). Lokatorka apelowała także do miasta, by wsparło ją jakkolwiek w obronie przed grupą Mossakowskiego - bez skutku.

Po tragicznej śmierci Brzeskiej, która jest uwieńczeniem logiki ”darwinizmu społecznego”, wolnej amerykanki, zupełnie dzikiej formy kapitalizmu aprobowanej przez ratusz, coraz więcej mieszkańców zdaje sobie sprawę z efektów deficytu demokracji, braku realnego wpływu na swój los i charakter swojego miasta.

Obywatelu, radź sobie sam

Jednocześnie, ogromna skala (re)privatyzacji - 97 procent przedwojennej Warszawy - nieuchronnie tworzy konflikty na gruncie własności prywatnej. Całkowicie naturalnie, ludzie zamieszkujący od lat tereny oddawane w prywatne ręce, nie godzą się zapomnieć o swojej godności i przywiązaniu do miejsca zamieszkania. Wbrew opiniom ratusza i zapalonych dziennikarzy, konflikty z prywatnymi właścicielami i opór wobec polityki miasta nie wynika z osobliwych chęci krnąbrnych mieszkańców - jest on bezpośrednią konsekwencją tejże polityki. To inwestorzy nakładają bowiem ogromną presję na społeczeństwo - władze zaś ignorując nasze apele, wysyłają nam prosty sygnał: ”radź sobie sam”.

Jak sobie radziłyśmy do tej pory? Według świeżego raportu NIK na temat konstytucyjnych i ustawowych zobowiązań samorządów w polityce mieszkaniowej:

w Polsce brakuje 1,5 mln mieszkań i stan ten nie zmienia się od dziesięciu lat. Konieczność wycofania z użytku ze względu na stan techniczny ok. 200 tys. mieszkań dodatkowo pogłębi ten deficyt. Ponadto z rządowych analiz wynika, że 6,5 mln Polaków mieszka w warunkach tzw. ”nędzy mieszkaniowej” - nie odpowiadających przyjętym normom i standardom.

Wszystkie te informacje są zbieżne z obserwacjami i doświadczeniami mieszkańców Warszawy - poza jedną: problemem nie jest tyle brak mieszkań, co ich cena i zagospodarowanie.

Według najnowszych szacunków władz Warszawy, w domenie miejskiej w stolicy jest sześć i pół tysiąca pustostanów, z czego 4,294 uznano za będące w